

Grynberg: Nie potrzeba dużo słów [WYWIAD]

Eliza Gaust: Zrobiła na mnie wrażenie czułość, z jaką w książce „Poufne” opowiadasz historię swojej rodziny. Poza miłością ważnym wątkiem jest w niej odchodzenie...

Mikołaj Grynberg: - Dla mnie to jest książka o żegnaniu się. Z rodzicami, dziadkami. I o tym, że przychodzi nowy rozdział w życiu, w którym to ja jestem najstarszy w rodzinie. Pisząc to, spędziłem ze zmarłymi dużo czasu. Ale wiadomo, że to tylko namiastka. A teraz wystawiam na ocenę siebie i te postaci, które tak naprawdę nie są osobami z mojej rodziny, tylko spłaszczonymi ich wycinkami. Wahałem się, czy mam prawo to zrobić. Trzeba się dwa razy zastanowić, zanim dzisiaj wystawi się żydowską rodzinę na żer.

Od początku chciałeś napisać książkę o rodzinie?

Chciałem napisać o ludziach, a nie o rodzinie, ale w trakcie pisania okazało się, że te historie zaczynają się p Wplotłem tam historie rodzinne. W końcu wyrzuciłem te nierodzinne i wszystko zrobiło się gołe. Musiałem napisać opowiadania, które połączyły to w całość. Dbałem, żeby każda opowieść była autonomiczna. Chciałem dać wolność czytelnikowi, żeby mógł czytać po swojemu.

Masz nawyk gromadzenia wspomnień, historii? Spisywałeś je przez dłuższy czas?

Kiedy zaczynałem pisać, w głowie ruszyła mi lawina wspomnień. Od kilku lat robię notatki. Kiedyś spisywałem je w notatnikach, ale kupowałem ich coraz więcej i nie wiedziałem, gdzie co jest. Teraz wszystko trzymam w chmurze w postaci „rodników”, jak je nazywał Tuwim. Rodnik to zdanie, w którym nawet za 5 czy 10 lat będziesz wiedzieć, o co ci chodziło. Otwieram te pliki i powoli czytam. Bo jak szybko przez nie przebiegasz to nie działa. Trzeba poczekać, aż w głowie ruszy cały proces. Większość zapisków do niczego się nie nadaje, ale są pojedyncze, które wytrzymały próbę czasu.

Możemy mówić w „Poufnych” o bohaterze zbiorowym - rodzinie. Z drugiej strony każda postać jest indywidualna i mocno zarysowana. Nie miałeś obawy, że w krótkiej formie za mało dasz miejsca tym postaciom?

Zaletą opowiadań jest to, że nie możesz rozbudować postaci - jak w powieści. W krótkiej formie musimy rozumieć, dlaczego dana osoba działa w określony sposób. Nie potrzeba dużo słów. Nie lubię, kiedy jest za dużo nagadane. Nie skracam swoich opowiadań, przeciwnie - muszę je rozwijać, bo wiem, że to za mało, żeby wydawca przyjął tekst. Doprowadzam opowiadania do objętości około sześciu tysięcy znaków. Tak było z „Rejwachem” i „Poufnymi”. [...]

Rozmawiała Eliza Gaust

Cały wywiad do przeczytania w "Kalejdoskopie" 09/20, którego tematem są Nowe miejskie opowieści.

Jak kupić "Kalejdoskop"?

W Łódzkim Domu Kultury, punktach Ruchu S.A., Kolportera, Garmond-Press w salonach empik i łódzkiej Księgarni Ossolineum (Piotrkowska 181) i Księgarni Do Dzieła (Próchnika 3). A także w prenumeracie:

- redakcyjnej - część kosztów wysyłki każdego numeru bierzemy na siebie, a prenumerata powiązana jest z prezentami dla kupujących - na początek każdy otrzymuje antologię naszych felietonów (i nie tylko) "The best Of.. Kalejdoskop. Felietony": [TUTAJ](#)
- dostępnej od lat via Ruch (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu): [TUTAJ](#)

Nasze PODKASTY

Możecie też słuchać naszych najlepszych tekstów w interpretacjach aktorów scen łódzkich, z Łodzią i regionem związanych - na platformie "Kalejdoskop NaGłos": [TUTAJ](#) i [TUTAJ](#)

Rozwijamy też tematyczne "Podkasty Kalejdoskopu", dostępne [TUTAJ](#)